

KOŚCIÓŁ POSOBOROWY JEST PUSTY

Z KS. RAFAŁEM TRYTKIEM, SEDEWAKANTYSTĄ, ROZMAWIAŁ JACEK SKUP

Chciałbym zacząć od pytania, jak doszło do tego, że zainteresował się ksiądz tradycjonalizmem katolickim?

Mój przypadek jest dokładnie taki sam, jak chyba zdecydowanej większości tradycjonalistów katolickich w Polsce, mianowicie zainteresowałem się Tradycją¹ przez ogólnie rozumianą politykę. Nie tę partyjną, a już na pewno nie parlamentarną, ale poprzez pisma polityczne zajmujące się różnorodną problematyką, kryzysem dzisiejszego świata, tym wszystkim, co się dzieje w Kościele i wokół niego. Tak więc czytałem gazety i periodyki konserwatywne, narodowe. W tych pismach znajdowałem informacje na temat Tradycji katolickiej. Oczywiście miałem też religijne usposobienie. Jeśli zaś chodzi o tradycjonalistów katolickich w tym względzie, to większość z nich była w jakiś sposób religijna, ale były też osoby, które nie miały łaski wiary, jednak poprzez zapoznanie się z Tradycją ze strony ideowej, intelektualne przekonanie do Tradycji, nawróciły się, zyskały wiarę w Boga.

¹ Pojawiające się w wywiadzie wyrażenie „Tradycja katolicka” lub „Tradycja” oznacza tu tradycjonalizm katolicki. Dlatego też zdecydowano się na zapis z dużej litery, aby zaznaczyć to specyficzne użycie (przyj. red.).

A dlaczego wybrał ksiądz najbardziej radykalny wyraz Tradycji, czyli sedewakantyzm?

Gdy już byłem przekonany do Tradycji katolickiej, gdy znalazłem mszę trydencką, spotkałem się z pismami sedewakantystów. Od początku byłem związany z Bractwem Świętego Piusa X, nie przechodziłem przez etap indultu. Tutaj w Krakowie, przy kaplicy Bractwa była grupa sedewakantystów. Redagowali nawet pismo „Zawsze Wierni”. Był zawarty taki układ, że pewne rzeczy mogli publikować, ale pewnych rzeczy już nie. Jednocześnie natrafiłem na pisma teologiczne sedewakantystów w „Szczerbcu”, piśmie Narodowego Odrodzenia Polski. W tym czasie jednak patrzyłem na to jak na ciekawostkę. Sam „Szczerbiec”, gdy trafił w moje ręce, wydawał mi się czymś ekstremalnym. Byłem wtedy bardziej „z okolic” UPR czy grup monarchistycznych. Pewne idee zawarte w „Szczerbcu” były dla mnie zbyt radykalne, zresztą teraz też z pewnymi rzeczami bym się nie zgodził. Ważniejsze natomiast były kontakty osobiste z ludźmi należącymi w Krakowie do Bractwa Świętego Piusa X, którzy nie byli jeszcze sedewakantystami, ale znajdowali się na pewnym etapie dochodzenia do różnych idei. Trzeci ważny moment nastąpił, gdy byłem w seminarium pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zaitzkofen. To seminarium stało się niedawno sławne, bo właśnie w nim bp Williamson udzielił słynnego wywiadu, który poprzewracał niejedno na mapie Tradycji i nie tylko².

² Chodzi o wywiad udzielony szwedzkiej telewizji przez bp. Williamsona w listopadzie 2008 roku. W wywiadzie wyemitowanym 21 stycznia 2009 roku (w dzień zdjęcia ekskomuniki z czterech biskupów należących do FSSPX [Fraternitas Sacerdotalis Sancti Pii X - Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X]) bp Williamson stwierdził, że jego zdaniem: „Dowody historyczne zdecydowanie przeczą temu, że 6 milionów Żydów zostało zabitych w komorach gazowych na skutek zaplanowanej akcji”. Uznał też, że nie ma dowodów historycznych na istnienie komór gazowych w nazistowskich obozach koncentracyjnych. Wyrażone w wywiadzie opinie sprowadziły na biskupa zarzut negocjowania ludobójstwa popełnionego na Żydach w czasie II wojny światowej i krytykę ze strony mediów, polityków oraz organizacji żydowskich. 20 lutego 2009 roku bp Williamson przesłał za uwagi wygłoszone w wywiadzie. Kontrowersyjny fragment wywiadu jest dostępny pod adresem: <http://svt-play.se/v/1413831> [dostęp: 26.04.2009].

Jak w seminarium w Zaitzkofen odnoszono się do sedewakantyzmu?

Sedewakantyzm był tam traktowany jako błąd, a nawet radykalniej. Na zajęciach z różnych dziedzin teologii zdecydowanie krytykowano ten nurt. Na pewnym seminarium zostałem, wraz z jednym współbratem, wytypowany do obrony sedewakantyzmu, jako swoisty *advocatus diaboli*. Nie za bardzo wiedziałem, z jakich materiałów mam korzystać. Okazało się, że w bibliotece jest bardzo pokaźna liczba niemieckich publikacji sedewakantystycznych, prawdę mówiąc niezbyt dobrych. Były tam takie dwie konkurujące gazety, które nie są najlepsze, ale przedrukowywano w nich różne wartościowe artykuły. Przede wszystkim trafiłem w bibliotecę seminaryjnej na pismo „Sacerdotium”, wydawane przez ówczesnego księdza Donalda Sanborna, którego, już jako biskupa, miałem zaszczyt gościć dwukrotnie w Polsce. Ale muszę podkreślić, że w tym czasie to też nie było tak, że złapałem do ręki jakąś gazetę i czytałem od deski do deski, ale trochę się naczytałem i później, gdy pewne tematy mnie nurtowały, zwłaszcza gdy już zacząłem studiować teologię, sięgałem czasami po te pisma.

Czy długo trwały te rozważania?

Trwało to kilka lat. To nie tak, że nawróciłem się jak Święty Paweł, to był bardzo głęboki proces intelektualny. Z pewnością sprzyjało temu procesowi to, że zostałem oddelegowany do zajmowania się biblioteką i później, na ostatnim roku, miałem też więcej czasu. Moim obowiązkiem jako diakona było odmawianie brewiarza, więc zajęć miałem stosunkowo mało, zwłaszcza że mieliśmy wtedy ceremonie na głowie, więc szósty rok seminarium i trzeci rok teologii był już luźniejszy. Oczywiście musiałem przygotować się do egzaminów, ale przedmioty do zaliczenia nie były zbyt trudne. Miałem wtedy czas na zajmowanie się pewnymi problemami. Nie chodziło nawet o sam sedewakantyzm, ale o różne kwestie z nim związane, na przykład o postać Jana XXIII. Natrafiłem na serię znakomitych artykułów ks. Francesco Ricossy z Instytutu Matki Bożej Dobrej Rady. Wyliczył on wszystkie te rzeczy, których dopuścił się młody Roncalli [Jan XXIII – przyp. J.S.] w dziedzinie religijnej, a więc jego

totalny ekumenizm i modernizm, które były zauważalne praktycznie od czasów seminaryjnych. Czasami zajmowałem się też takimi tematami jak kwestia liturgii. Gdy wyświęcano mnie na subdiakona, to całkiem spora część kandydatów do święceń była niezadowolona z rytu z 1962 roku, który w Bractwie jest oficjalnie obowiązujący. Wielu współbraci, gdyby miało taką możliwość, odprawiałoby mszę według starszych rytów. Zresztą często robili to, nawet bez pozwolenia. Ja w tym czasie wiedziałem, że ryt z 1962 roku też jest trochę problematyczny, ale się tym nie zajmowałem. Dopiero z powodu krytyki, którą wyrażali współbracia, zająłem się kwestią tego rytu i brewiarza z 1962 roku Jana XXIII Roncallego. Literaturę krytyczną odnośnie do tych rubryk znajdowałem u sedewakantystów, którzy w zasadzie wszyscy odprawiają mszę według wcześniejszych rubryk. Nie we wszystkich sprawach wśród sedewakantystów panuje zgoda, ale praktycznie żaden z nich nie odprawia mszy w tym rycie. Może jedynie kilku by się znalazło. W ten sposób przebiegał ten proces.

Co było przełomem na tej drodze?

Decyzja, można powiedzieć praktyczna, w duchu sedewakantystycznym, nastąpiła dopiero po moich święceniach, kiedy odprawiałem mszę i był tam ten fragment: *una cum papa nostro...* – „w jedności z naszym papieżem Benedyktem, biskupem i wszystkimi, którzy są wyznawcami ortodoksyjnej wiary”. Dla mnie była to sprzeczność, bo Benedykt nie reprezentuje ortodoksyjnej prawdziwej wiary. Dlatego zdecydowałem, żeby wyrzucić imię rzekomego papieża i rzekomego biskupa diecezjalnego z kanonu, co było o tyle łatwe, że taka praktyka wśród księży Bractwa nie jest bynajmniej rzadka – wielu z nich (choć stanowią oni jednak mniejszość w Bractwie) jest znanych z tego, że odprawiają msze, nie łącząc się z modernistami z Watykanu. To był w moim przypadku proces dość naturalny, ale życie niejako zmusiło mnie do zajmowania stanowiska, kiedy wierni przychodzili do mnie i pytali o stan rozmów z Watykanem. Czuję się coraz bardziej nieswojo, bo ciężko mi było publicznie krytykować oficjalną retorykę Bractwa. Z drugiej strony musiałem niejednokrotnie prostować niektóre absurdy, bo tego wymagała ode

mnie integralność wiary. Oczywiście w Bractwie tolerowane są bardzo różnorodne poglądy, pod warunkiem, że na zewnątrz wszystko będzie wyglądało pięknie i że nie będzie się ich zbytnio rozgłaszać.

Jak to wygląda w praktyce?

Bardzo często mówi się, że jakiś ksiądz jest sedewakantystą, ale nikt nie wie tego na pewno. To jest hipokryzja. Można by to zrozumieć, gdyby taka polityka była prowadzona jedynie przez pewien czas. W sytuacji, kiedy są problemy z określeniem, gdzie naprawdę jest słuszność, mogłoby to być dobrym rozwiązaniem. Natomiast na dłuższą metę powoduje to rozdwojenie jaźni. Jeśli o mnie chodzi, to nie jestem człowiekiem, który potrafi cicho siedzieć. Niektórzy nie wypowiadają się w danej materii, bo nie jest to dla nich wygodne. Ja do takich osób nie należę. A tu w grę wchodziły sprawy wiary. Nie chodziło o pogląd na temat, który rodzaj monarchizmu jest lepszy, o czym ciągle dyskutują monarchiści. To nie jest ważne, bo nie jest konieczne do zbawienia. Najważniejsze są sprawy wiary i ja jako kapłan miałem obowiązek naprowadzać ludzi na właściwy trop, tym bardziej, że niektóre z tych Bractwa były najzwyczajniej w świecie głupie i powodowały, że ludzie w swoim życiu błędzili, bo nie było jasności w pewnych sprawach. W końcu odnowiłem kontakty z moimi przyjaciółmi z Krakowa, którzy w tzw. międzyczasie zerwali kontakt z Bractwem, i odszedłem, żeby pełnić dla nich posługę.

Jak ksiądz wspominał, odszedł ksiądz, żeby pełnić posługę dla określonych wiernych. Ilu mniej więcej jest zwolenników sedewakantyzmu w Polsce?

Nie jestem w stanie tego dokładnie powiedzieć, ponieważ niektórzy sedewakantyści uważają, że można chodzić na msze do Bractwa, i to robią. Inni z kolei przychodzą do mnie. Jest też trzecia grupa, która ma na przykład bardzo daleko do kaplicy. Są to ludzie, którzy pisali mi, że są sedewakantystami, ale jeszcze nie byli na mszy trydenckiej albo bywają rzadko. Dlatego ciężko ich policzyć. Myślę, że liczba, którą kiedyś podałem w wywiadzie³: sześćdziesiąt, siedemdziesiąt osób, jest

³ Wywiad dostępny na stronie: <http://adnikiel.republika.pl/xtrytek.html> [dostęp: 26.04.2009].

chyba najbardziej zbliżona do rzeczywistości. Poza tym, sedewakantyzm to nie jest skończona idea, jak w przypadku konkretnej religii. Jeśli jest się katolikiem, to trzeba wypełniać zalecenia i wierzyć w pewne rzeczy. Sedewakantyzm zaś jest pewną odpowiedzią teologiczną na to, co się dzieje obecnie z całym światem katolickim. Z natury rzeczy nie stanowi domkniętego systemu. To powoduje, że czasami ciężko określić, kto i na ile jest sedewakantystą, nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić ze względu na brak autorytetu. Tylko Kościół jest nieomylny i może określać pewne rzeczy. Nie brakuje natomiast takich ludzi, którzy uważają, że Benedykt XVI nie jest papieżem, i twierdzą to z katolickiego punktu widzenia. Są oczywiście pewne odłamy, denominacje, które czynią tak dlatego, że w ogóle nie uznają papieżstwa. U nas jest dokładnie na odwrót. Ponieważ twierdzimy, że nie jest możliwe, by papieżami byli modernści, uważamy, że tron Świętego Piotra jest pusty, lub przynajmniej formalnie pusty. Ale wracając do pytania, myślę, że liczba sześćdziesięciu–siedemdziesięciu osób jest najdokładniejsza.

Wiele mówi się o tym, że Tradycją katolicką, w różnych jej odmianach, interesują się przede wszystkim ludzie młodzi. Czy można mówić o tym w wypadku sedewakantyzmu?

Przed wszystkim trzeba zaznaczyć, że taka sytuacja ma miejsce głównie w Polsce. Na Zachodzie bywa już różnie. Przekrój wiekowy rozciąga się od młodych do starszych osób. Na Zachodzie często tylko starsi ludzie chodzą do kościoła. U nas jest trochę inaczej, ponieważ osób starszych, a nawet w średnim wieku, nie jest tak dużo. Sedewakantystami są zatem przede wszystkim osoby młode, które nie są emocjonalnie związane z kultem Jana Pawła II, które nie przeżywały jego działalności w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Są to głównie ludzie młodzi, przede wszystkim osoby wykształcone lub jeśli nie, to przynajmniej inteligentne i ocytane. W dużej mierze był to ruch studencki. Teraz trochę się to zmieniło, bo minęło kilkanaście lat od lat dziewięćdziesiątych, ale nadal średnia wieku jest na pewno niższa niż w tzw. Kościele posoborowym. Trudno dokładnie powiedzieć, ale to są dwudziestolatkowie, trzydziestolatkowie. Owszem, są oczywiście ludzie i po czterdzieście, i po

pięćdziesiątce, ale jednak średnia wynosi w mojej ocenie około trzydziestu kilku lat.

Co zdaniem księdza sprawia, że ta grupa młodych ludzi wybiera właśnie Tradycję, zamiast tworzonych w zamierzeniu dla młodzieży propozycji w rodzaju „ekstremalnej nocnej Drogi krzyżowej” czy mszy sprawowanej przy „ołtarzu graffiti”?

Myślę, że „posoborowcy” nie mają zbyt wiele do zaoferowania. Ciągłe muszą wymyślać coś nowego, jakieś atrakcje, żeby utrzymać młodych ludzi przy Kościele, dlatego że, generalnie, Kościół posoborowy jest pusty. Tam w środku nie ma nic. Nie ma twardych przekonań, nie ma autentycznej liturgii i jej piękna. Osoby starsze i w średnim wieku są przyzwyczajone do tego, że chodzi się do kościoła, a że jest tu pewne wygodnictwo, to idzie się do następnej parafii, bo tam są znajomi lub rodzina. Ludzie nawet nie są w stanie pomyśleć, że mogliby zrobić coś innego. Natomiast młodzieży jest na pewno łatwiej zdystansować się od tych stosunków kościelnych, jakie panują w Polsce. To właśnie powoduje, że jednak jest taka niewielka grupa ludzi, którzy szukają prawdziwego piękna... Proszę spojrzeć na ten ornat. W „posoborowiu” tego nie ma. To co się tam produkuje, to są, za przeproszeniem, zwykłe szmaty. Chociaż czasami oczywiście zdarzają się ładniejsze rzeczy. Ale już architektura posoborowa jest koszmarna. To jest taki PRL, tylko że w sztuce. Nie ma głębi, nie ma prawdy. A ludzie, abstrahując od kwestii zewnętrznej, estetycznej, porównują treść tego, co Kościół zawsze podawał, i tego, co podają moderniści. Tu istotna uwaga. W czasach PRL-u nie było dostępu do literatury „alternatywnej”. Ludzie mieli do czynienia albo z oficjalną komunistyczną propagandą, albo z posoborową propagandą. Nie było możliwości powstania pism, gazet czy wydawania książek, jakie pojawiły się po 1989 roku. Jak mówiłem, o tym, że jest coś takiego jak Tradycja, dowiedziałem się z gazet i czasopism, ale żeby one mogły być wydawane, najpierw musiała nastąpić wolność druku. Gdy to nastąpiło, różne pisma zaczęły publikować teksty o Tradycji i taki był początek tego wszystkiego. Wiara zaczyna się od rozumu, od poznania intelektualnego. A takie poznanie było możliwe dopiero

po 1989 roku, i to też nie od razu. Wtedy, gdy trwała euforia po upadku komunizmu, ludzie byli jeszcze „zieloni” w tych tematach. Dopiero pewne jednostki, środowiska lepiej zorientowane, w jakimś sensie elitarne, dochodziły do tradycjonalistycznych poglądów.

Od kiedy więc można mówić o istnieniu w Polsce środowisk identyfikujących się z tradycjonalizmem katolickim?

Tradycja katolicka w Polsce pojawiła się w połowie lat dziewięćdziesiątych, może trochę wcześniej. To chyba też istotny aspekt – ludzie starsi czy w średnim wieku nie mieli szans dotrzeć do takiej literatury, chyba że ktoś interesował się głębiej problematyką społeczną, polityczną czy religijną. To jeden z powodów tego, że dopiero pokolenie, które było młode w latach dziewięćdziesiątych i które jeszcze teraz jest w miarę młode, miało szansę poznawać Tradycję katolicką, porównać to, co jest w oficjalnym, posoborowym Kościele, z autentyczną katolicką nauką. Myślę, że istotny jest też „efekt zmęczenia”. Wszystkie reformy posoborowe były reklamowane jako odpowiedź Kościoła na zapotrzebowanie dzisiejszych czasów. Jako to, czego świat oczekuje. To wszystko okazało się jednak mitem i fałszem. Można było przez pewien czas mieć złudzenie, że Polska jest inna, że jest lepsza od Zachodu. Poniekąd w pewnych aspektach jest, ale są to dość nieistotne sprawy i dlatego nie da się zauważyć jakiejś jakościowej różnicy. Dzisiaj, czterdzieści lat po wprowadzeniu nowej mszy, widać wyraźnie, że jej wprowadzenie nie doprowadziło do pogłębienia wiary, nawrócenia mas czy nawrócenia młodzieży. Dzisiaj ludzie odchodzą od wiary. Nawet jeśli chodzą na msze, to nie stosują się do nauki Kościoła. Pokazuje to tylko klęskę i bankructwo idei posoborowych i propagandy posoborowego Kościoła.

Czy zdaniem księdza było to widoczne od razu po wprowadzeniu reform?

Na początku nie było to oczywiste. W roku 1978, kiedy Karol Wojtyła przeniósł się do Rzymu, wiązano z tym wielkie nadzieje. To było zrozumiałe. Potem przyszedł czas „Solidarności” i stan wojenny. Ludziom się wydawało, że kiedy PRL upadnie, to wszystko stanie się lepsze. Tak się nie stało. W warunkach wolności, które nastąpiły po 1989 roku, nagle okazało

się, że moderniści nie mieli zbyt wiele do powiedzenia, a to, co mówili, nie było ciekawe. W tym czasie wszystkie reformy soborowe najzwyczajniej w świecie się przeżyły i nie doprowadziły do niczego dobrego. Dlatego moderniści muszą ciągle wymyślać coś nowego. Skoro nie mają prawdziwego towaru o wysokiej jakości, to muszą uprawiać marketing i reklamę. To tak jak z dzisiejszym kapitalizmem: mamy przerost reklamy nad towarem. Reklamuje się pewne rzeczy jako wyjątkowe, unikatowe, a w gruncie rzeczy związek pomiędzy tymi twierdzeniami a jakością towarów i usług jest, delikatnie mówiąc, dość luźny. Taki sam problem dotyka modernistów. Nie mają nic ciekawego do powiedzenia, bo *de facto* zanegowali dwa tysiące lat tradycji Kościoła. Nawet jeśli wybiórczo odwołują się do pewnych idei, to nie czerpią z tego skarbcza, jakim jest historia, tradycja Kościoła. I dlatego, można powiedzieć, przegrywają konkurencję. W tej chwili jeszcze nie, bo modernizm wciąż się jakoś trzyma, ale widać wyraźnie, że nie nastąpił żaden wielki zwrot ku Kościołowi, a wpływy modernistów raczej słabną. To wszystko funkcjonuje dzięki sile inercji – bo babcia chodzi do kościoła, bo rodzice każą i dlatego się chodzi. Gdy to starsze pokolenie wymrze, to prawdopodobnie z roku na rok będzie coraz gorzej.

Rozumiem, że ksiądz mógłby zgodzić się z tym, co napisał bp Sanborn⁴, który porównał „oficjalny” Kościół do Związku Radzieckiego w latach osiemdziesiątych, a działania Benedykta XVI do pierestrojki⁵?

Tak to rzeczywiście wygląda. Myślę, że Benedykt XVI ma taki plan – uatrakcyjnić Kościół posoborowy za pomocą elementów Tradycji. Oprócz estetyki chce być może uzupełnić go także o pewne treści dogmatyczne, aczkolwiek nie sądzę, by to miało miejsce. Dość wiernie kontynuuje on bowiem w warstwie dogmatycznej nauczanie swoich poprzedników. Na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że coś poszło źle, i z tego, że jest za dużo

⁴ Biskup Donald J. Sanborn – amerykański biskup, zwolennik sedeprywacji, rektor Seminarium Trójcy Przenajświętszej w Brooksville na Florydzie, były członek FSSPX i FSSPV, od 1984 roku działający niezależnie, w roku 2002 otrzymał sakrę biskupią z rąk bp. Roberta F. McKenny OP.

⁵ Polski przekład tekstu na stronie: http://www.ultramontes.pl/sanborn_komentarz_fsspx.htm [dostęp: 26.04.2009].

nowości, a za mało „starego”. I tu chyba tkwi różnica między nim a jego poprzednikiem. Za Jana Pawła II mówiło się ciągle o wiośnie Kościoła, o tym, że Kościół jest młody i tak dalej. Na pewno Benedykt XVI już w to nie wierzy. Dziś widać wyraźnie, że kryzys jest, i on ten kryzys zauważa i próbuje zaaplikować elementy słuszne, tradycyjne, ale chyba jednak bez zmiany tego, co naprawdę jest złe w dzisiejszym, posoborowym Kościele. Doktryna pozostaje taka sama, on cały czas broni Soboru Watykańskiego II, zasadniczo także nowej mszy, którą zresztą odprawia od czterech lat jako tak zwany papież. Moim zdaniem usiłowania Benedykta XVI są niesłuszne, przede wszystkim z doktrynalnego punktu widzenia, a po wtóre, nie sądzę, żeby jego zamierzenia mogły się udać. Z jednej strony trafia bowiem na opór twardogłowych modernistów, tak jak za czasów pierestrojki był opór twardogłowych komunistów, a z drugiej strony ci, którzy chcą stać przy wierze zupełnie wiernie, i tak będą odrzucać kompromisy Benedykta XVI. Może zyska on jakieś poparcie, czy to ze strony całego Bractwa Świętego Piusa X, jeśli dojdzie do unii z modernistami, lub przynajmniej jego części, ale nie wpłynie to na zmianę układu sił.

Chciałem teraz zapytać o politykę Watykanu wobec Bractwa Świętego Piusa X i niedawno cofniętą ekskomunikę wobec czterech biskupów. Czy jeżeli w najbliższym czasie doszłoby do uregulowania statusu Bractwa, o czym mówi się oczywiście od wielu lat, to czy zdaniem księdza, w wypadku pogodzenia się Bractwa z hierarchią watykańską nastąpiłby odpływ znacznej liczby duchownych i wiernych z Bractwa na pozycje sedewakantystyczne?

Trudno powiedzieć. Sądzę, że na razie nastąpi pewne spowolnienie, wyciszenie procesu rozmów. Wszystko to jest zbyt świeże i do tego dochodzi jeszcze tak zwana afera z biskupem Williamsonem... Ciężko teraz stwierdzić, jak to będzie wyglądało. Natomiast jeśli faktycznie doszłoby do tego, że bp Fellay⁶ zgodziłby się na podpisanie z Benedyktem XVI dokumentów, które w sposób ewidentny odbiegałyby od tradycyjnej linii katolickiej, prawdopodobnie część wiernych i kapłanów odeszłaby.

⁶Biskup Bernard Fellay (ur. 1958), od 1994 przełożony FSSPX, zastąpił na tym stanowisku ks. Franz Schmidbergera.

Trudno jest powiedzieć, jaka mogłaby być to liczba, ale na pewno byłaby to mniejszość. Problem polega też na tym, że Bractwo jest instytucją istniejącą już ponad czterdzieści lat. To nie tylko doktryna, ale także pewne struktury i majątek. Podejrzewam, że wielu kapłanów nawet w takiej sytuacji nie zdecydowałoby się na opuszczenie Bractwa. Nie mieliby po prostu dokąd iść. Dlatego nie sądzę, żeby odpływ kapłanów i wiernych był zbyt wielki, chociaż na pewno by w jakiejś mierze nastąpił.

A jaka jest księdza opinia na temat samego twórcy Bractwa, abp. Lefebvre'a?

Jego ocena jest dla sedewakantystów punktem spornym. Chyba wszyscy tradycjoniści katolicki doceniają pewne osiągnięcia abp. Lefebvre'a, to co zrobił jeszcze na Soborze Watykańskim II i później, już jako założyciel Bractwa. Ale na pewno nasza ocena jego poczynań i osoby jest dość surowa. Nie był on konsekwentny w tym, co robił. Nawet w latach sześćdziesiątych, na Soborze Watykańskim II, wcale nie należał do najtwardszych bojowników Tradycji. Nie jest to zresztą jakiś zarzut – linie się wówczas łamały. Było pewne zamieszanie i ci, którzy byli najtwardsi, później godzili się z modernizmem i na odwrót – ci, którzy byli modernistami, przechodzili na pozycje tradycyjne. Niemniej jednak abp Lefebvre zgadzał się z wieloma ustaleniami Soboru i generalnie przyjmował je, z wyjątkiem kilku punktów. Po Soborze Watykańskim II pojawiła się sprawa *Krótkiej analizy krytycznej nowego porządku Mszy*⁷, która powstała z inicjatywy abp. Lefebvre'a, niejako pod jego patronatem. Teologiem, który napisał tę krytyczną analizę, był bp (wtedy jeszcze ojciec) Gerard de Lauries, twórca sedeprywacji⁸, a firmowali ją swymi nazwiskami kardynałowie Ottaviani i Bacci. Arcybiskup Lefebvre wycofał się w końcu z poparcia tego listu. Jest to swoisty symbol jego postawy. Zainicjował powstanie dokumentu, ale w końcu nie chciał się do niego przyznać. Taka postawa cechowała go bardzo często. Z jednej

⁷ Dokument w formie listu do Pawła VI, opracowany w 1969 roku.

⁸ Sedeprywacja lub sedewakantyzm formalno-materialny to koncepcja wyłożona przez Gerarda de Lauries OP w *Tezach kasjańskich*, według której podejmując decyzje sprzeczne z wielowiekowym nauczaniem Kościoła, papież Paweł VI przestał być papieżem w sensie formalnym, pozostał nim jednak w sensie materialnym.

strony zakładał seminaria, które w zasadzie broniły tradycyjnej wiary, z wyjątkiem może kilku punktów, gdzie były te „lefebvrystowskie” tłumaczenia tego, co się dzieje w Kościele, i potrafił być bardzo mocny w swoich wypowiedziach. Z drugiej strony, prawdopodobnie często z przyczyn dyplomatycznych łagodził swoje wypowiedzi i najzwyczajniej w świecie mijał się z prawdą. Jednego dnia mówił, że Kościół soborowy jest schizmatyczny, że Paweł VI to nie jest papież, a na drugi dzień głosił coś zupełnie przeciwnego.

Z czego mogło wynikać takie właśnie postępowanie?

Można by tę postawę zrozumieć, zwłaszcza, że był on dyplomatą w czasach przed Soborem. Natomiast problem polega na tym, że w sporze z modernistami nie chodziło przecież o politykę, nawet o tę kościelną. Dotyczył on kwestii wiary i dlatego uważamy, że abp Lefebvre w bardzo wielu wypowiedziach nie bronił ortodoksyjnej wiary. Czynił tak nie dlatego, że jej nie znał, bo raczej znał bardzo dobrze, choć może nie doskonale, ale dlatego, że była mu ona przeszkodą w osiągnięciu planowanych zamierzeń. To pewne kunktatorstwo spowodowało, że po okresie względnej wolności teologicznej w seminarium w Ecône w latach siedemdziesiątych, kiedy nawet ojciec Gerard de Lauries był rektorem seminarium, zaczęto, po wyborze Karola Wojtyły, najzwyczajniej w świecie usuwać sedewakantystów z Bractwa, począwszy od grupy Francuzów w latach 1979–1980, później całej grupy amerykańskiej (w roku 1983 odeszło dziewięciu, a w 1984 kolejnych trzech kapłanów), w 1985 roku Włochów i w końcu w 1989 roku Argentyńczyków. W przeciągu jednej dekady zlikwidowano ośrodki sedewakantyzmu w Bractwie. (Wiadomo, że pojedynczy sedewakantyści cały czas byli w Bractwie i są w nim do tej pory). Takie posunięcie nie doprowadziło bynajmniej do konsolidacji Bractwa, bo zwalczając „prawicę”, abp Lefebvre robił to po to, żeby ułatwić sobie dialog z Watykanem, z którego jednak w końcu się wycofał. W 1988 roku nie doszło do pojednania, co spowodowało, że z Bractwa zaczęła odchodzić tzw. „lewica” – ci, którzy chcieli pojednania z Janem Pawłem II. Tych również było sporo, dużo więcej niż sedewakantystów.

Do czego to doprowadziło?

Efekt tego jest taki, że Bractwo ma około 500 księży, a wyświęconych w Bractwie było bodaj 1100 czy 1200. Oznacza to, że ponad połowa odeszła z Bractwa: albo zostali usunięci, albo sami zrezygnowali. Stanowi to moim zdaniem dowód na to, że abp Lefebvre nie miał racji, próbując załagodzić linie, ponieważ zawsze w Bractwie znajdują się tacy, dla których nawet ten „mainstreamowy” lefebryzm jest zbyt radykalny, którzy będą szukać pojednania z watykańskimi modernistami. Na pewno abp Lefebvre nie był konsekwentny w swoich poglądach, a przynajmniej jego publiczne wypowiedzi są często zupełnie sprzeczne. Raz bardzo ciekawe, bardzo dobre, a przy tym proste, co znaczy, że arcybiskup mówił to, co myślał. Te właśnie wypowiedzi są bardzo ortodoksyjne, tradycyjne. A potem takie dyplomatyczne „kręcenie”. Dlatego większość sedewakantystów z biegiem lat musiała się pożegnać z Bractwem, jeśli wcześniej nie zostali przez nie pożegnani. W tej chwili nie ma związków z Bractwem, które oczywiście istniały na początku. Od końca lat sześćdziesiątych istniało takie pospolite ruszenie zwolenników Tradycji. Ale to już się skończyło. Uważam, że abp Lefebvre nie do końca wypełnił misję, której się podjął. Owszem, wyświęcił wielu kapłanów, którzy w większości zachowali tradycyjną wiarę, ale nie wszystko mu się udało. Nie zrobił w pełni tego, co należało.

Chciałem zapytać o jeszcze jedną postać, która miała duże znaczenie dla katolickiego tradycjonalizmu, mianowicie o abp. Thuca⁹. Czy pewne jego działania, jak na przykład wyświęcenie „biskupów” palmariańskich, nie wydają się księdzu zbyt desperacką próbą obrony Tradycji?

Arcybiskup Thuc robił wiele rzeczy, których robić nie powinien, popełnił wiele błędów. Na pewno wyświęcenia w Palmar de Troia należały do takich błędów. Być może wynikało to z jego drogi życiowej,

⁹ Arcybiskup Pierre Martin Ngô Đình Thuc (1879–1984), w latach 1975–1976 udzielił święceń kapłańskich i biskupich członkom nieuznawanego przez Watykan Karmelickiego Zakonu Świętego Oblicza, który w 1978 roku przekształcił się w tzw. Palmariański Kościół Katolicki. Doprowadziło to do ekskomunikowania Thuca przez Pawła VI. W 1982 roku zadeklarował poglądy sedewakantystyczne. Udzielił święceń biskupich i kapłańskich wielu kapłanom związanym z sedewakantyzmem.

silnie naznaczonej przez trudne przeżycia osobiste. Jeszcze w Wietnamie komuniści wymordowali mu praktycznie pół rodziny, był to dla niego straszny szok. Później na Soborze popełnił kolejne błędy i w końcu były te święcenia biskupów w Palmar de Troia i szereg innych niesłusznych poczynań. Natomiast, ogólnie rzecz biorąc, był to człowiek, który, może zabrzmi to głupio, ale chciał dobrze, chciał obrony Kościoła. Ostatecznie, po okresie wahań okazał się być człowiekiem Tradycji. Miał kontakt z abp. Lefebvre' em i wieloma innymi postaciami Tradycji katolickiej. Nigdy nie był jednak osobą postępującą konsekwentnie. Ten brak konsekwencji jest niestety powodem problemów, które nękają sedewakantyzm aż do tej pory. Ale to nie jest największy problem. Bractwo Świętego Piusa X ma abp. Lefebvre'a, który był na pewno wielkim człowiekiem, i to im bardzo pomaga. Sedewakantyści, nie mając takiej postaci, muszą dochodzić niejako każdy z osobna do tego, co jest prawdą. Powoduje to, że o wiele bardziej intelektualnie podchodzą do całego problemu, bez skupiania się na osobach. I to jest nieoczekiwany plus, który wynika z tych wszystkich wydarzeń, które w ostatnich trzydziestu latach związane były z osobą abp. Thuca. W sumie ten brak jednego jedyne go autorytetu nie stanowi dla nas jakiegoś istotnego problemu. Oczywiście lepiej byłoby mieć kogoś w rodzaju abp. Lefebvre'a jako takiego „ogólnego generała zakonu”, natomiast nie stanowiłoby to gwarancji, że wszystko będzie szło, jak należy.

A jak ksiądz zapatruje się na tezę, lansowaną przez pewną część środowisk tradycjonalistycznych¹⁰, głoszącą, że na konklawe w 1958 roku na papieża został wybrany kardynał Siri, który miał ustąpić pod wpływem nacisków sowieckich? Czy to tylko teoria spiskowa?

Teorie spiskowe mają to do siebie, że czasem są prawdziwe. Jeśli chodzi o tę kwestię, to istnieją różnorakie przecieki mówiące o tym, że były naciski. Wcale mnie nie dziwi, że różne służby czy ośrodki władzy wpływają na politykę Kościoła. Było tak zawsze, więc czemu nie teraz, kiedy możliwości nacisku są dużo większe? Słyszałem jednak, że w tym

¹⁰ Por. np. strony internetowe: <http://www.thepopeinred.com>, <http://www.eclipseofthechurch.com/>, <http://www.cardinalsiriandtheplotagainstthepope.com/> [dostęp: 26.04.2009].

wypadku mieliby to robić Amerykanie, a nie Sowietci. Ale jeśli spojrzymy na to od strony teologicznej, trzeba postawić pytanie: nawet jeśli doszłoby do tego, że na konklawe wybrano kardynała Siri, to jakie ma to konsekwencje kanoniczne i teologiczne? Jeśli kardynał Siri nie zaakceptował swojego wyboru, bo tak prawdopodobnie było, nawet pod wpływem nacisków, oznacza to, że nie został papieżem. Od jego akceptacji zależy to, czy byłby papieżem, czy nie. Nie zaakceptował tego i dlatego nie był papieżem, to wszystko. Natomiast jego droga też nie była całkowicie konsekwentna. W tym co robił wielokrotnie było widać wahania, więc nie wiem, czy można go traktować jako całkowicie tradycyjnego kandydata. Chociaż na pewno był lepszy niż Roncalli, Montini i inni. Ważne jest jednak, że z kanonicznego punktu widzenia on na pewno nie był papieżem i to rozwiązuje cały problem. Zresztą, jeśli nie ujawniał swojego rzekomego papieństwa, to nie ma to dla nas żadnego znaczenia. Gdyby był wybrany i zaakceptował swój wybór, faktycznie stając się papieżem, to kardynałowie złożyliby mu *homagium*¹¹, a ci konserwatywni później ujawniliby, że to jest prawdziwy papież. Nie zrobiono tego, ponieważ on nie zaakceptował swojego wyboru, jeśli on w ogóle nastąpił.

Na koniec chciałbym zapytać, jak ksiądz widzi perspektywy stojące przed sedewakantyzmem i Tradycją katolicką jako taką? Czy zdaniem księdza nastąpi kiedyś dzień, gdy w Watykanie zasiądzie papież, który poprowadzi Kościół w stronę Tradycji, na przekór ustaleniom ostatniego soboru?

Nie jest wymagane, aby biskup Rzymu był w Watykanie, nie musi tam rezydować. *Casus* papieży awiniońskich sprzed wielkiej schizmy pokazuje, że można rezydować poza Rzymem i być papieżem, natomiast na pewno musi istnieć związek z miejscem męczeństwa Świętego Piotra, nawet jeśli nie będzie to związek materialny. Myślę, że to co na przykład stało się ostatnio w Bractwie Świętego Piusa X, cała sprawa wokół biskupa Williamsona, pokazuje, że wszystko jest ze sobą powiązane. Świat przyspiesza coraz bardziej. Wydaje mi się, że czekają nas wielkie zmiany

¹¹ *Homagium* – hołd symbolizujący oddanie się władzy, wywodzący się z tradycji feudalnej. Kardynałowie składają *homagium* papieżowi po wyborze na głowę Kościoła, a wierni danej diecezji – biskupowi po wyborze na urząd ordynariusza.

w światowej polityce, które nie ominą także religii. Przypuszczalnie będzie tyle zamętu i zamieszania, że nastąpią solidne przetasowania. Wydarzenia polityczne i militarne spowodują, że świat zacznie się bardzo szybko zmieniać, niekoniecznie na lepsze. To sprawi, że modernści nie będą mogli trwać tak, jak trwają obecnie. Bractwo też będzie musiało zająć konkretne stanowisko odnośnie do wszystkich tych wydarzeń. Sedewakantyści oczywiście również. Trzeba by jak sądzę poczekać na moment, w którym nastąpi rozpad tych wszystkich struktur modernistycznych. Moim zdaniem ten rozpad jest już na horyzoncie, bo bardzo wyraźnie widać, że to, co powszechnie nazywa się Kościołem katolickim, ledwo funkcjonuje. To wszystko nie może długo trwać w takim stanie jak obecnie. W wyniku tych zmian może nastąpić wybór biskupa Rzymu. Myślę, że zajdzie związek między wydarzeniami politycznymi, religijnymi i ekonomicznymi. Wydaje mi się, że świat staje na progu dogłębnych przemian. A w wyniku tych przemian może dojść do tego, że będziemy mieli papieża.

4 IV 2009

Ksiądz Rafał Trytek (ur. 1979 w Tarnowie) – alumn seminarium FSSPX w Zaitzkofen, święcenia kapłańskie przyjął w 2005 roku. 2 lutego 2006 roku opublikował Deklarację doktrynalną, w której odciął się od FSSPX. Od tego czasu sprawuje posługę duszpasterską dla sedewakantystów we Wrocławiu i w Krakowie, gdzie mieszka. Redaguje stronę internetową www.sedevacante.pl, publikuje w miesięczniku „Opcja na prawo” i piśmie „Rojalista – Pro Patria”.